

## **Stary żołnierz a nasz czas.** **Wspomnienie o majorze Czechu Nowackim**

W Dusznikach-Zdroju jest takie urokliwe miejsce, które w świadomości mieszkańców i licznych gości funkcjonuje jako Czarny Staw. Dochodzimy do niego alejką, u wylotu której trafiamy na głaz przypominający strzaskane skrzydło samolotu. Na nim znajduje się tablica z inskrypcją:



Park imienia majora pilota Czechu Nowackiego.  
Czech Nowacki pilot 301 Dywizjonu Bombowego  
i 138 Eskadry  
do Zadań Specjalnych

Polskich Sił Powietrznych w Wielkiej Brytanii.

Bohater II Wojny Światowej odznaczony:

- Orderem Virtuti Militari,
- Złotym Krzyżem Zasługi z Mieczami,
- Krzyżem Walecznych – trzykrotnie,
- Krzyżem Armii Krajowej,
- francuskim Krzyżem Ruchu Oporu.

Mieszkaniec naszego miasta od 1989 roku, aż do śmierci  
23 kwietnia 2003 roku

Staraniem członków dusznickiego Lions Clubu i władz miasta ufundowano ten głaz i w taki sposób oddano hołd człowiekowi, który czternaście ostatnich lat swego życia spędził w Dusznikach-Zdroju.

### **Korzenie**

Życie Czechu Nowackiego nie było zwyczajne już od momentu narodzin w dniu 21 marca 1915 roku. Od chrztu nosiło ono znamiona legendy. Był jednym z trzech braci, którym ojciec – gorący patriota i zagorzały panslawista – dał imiona: Lech, Czech i Rus. Rodzice Czechu pochodzili z Wielkopolski, mieszkali w Poznaniu przy ul. Fabrycznej 1. Matka zajmowała się domem i pięciorgiem dzieci, gdyż Czech miał jeszcze dwie siostry. Ojciec prowadził przedsiębiorstwo nasienne. Bracia byli „po poznańsku ułożeni”, a Czecha nieustannie rozsadzała energia i chęć działania. Pasjonował się motoryzacją i lotnictwem. W gimnazjum założył kółko samochodowe, redagował gazetkę szkolną i trenował boks. Na poznańskich mistrzostwach młodzików zemdlął na ringu wskutek pęknięcia wyrostka. W szpitalu lekarze nie

dawali mu szans. Przez kilka nocy walczył z bólem i snem, bojąc się, że gdy zaśnie, to umrze we śnie. Po kilku miesiącach znów stanął na ringu.

W czasie wakacji latem 1931 roku zaliczył kurs szybowcowy w Ustianowej w Bieszczadach. Tam po raz drugi otarł się o śmierć. Prymitywny szkolny szybowiec typu Wrona spadł na las z zablokowanymi sterami. Czech wyszedł cało z tego wypadku. Miał wówczas szesnaście lat i po tym wydarzeniu wiedział, że los mu sprzyja i będzie latać. W 1937 roku zdał maturę i w gronie dwóch tysięcy kandydatów starał się o przyjęcie do Dęblińskiej Szkoły Orłąt. Osiągnął sukces. Został jednym ze stu pięćdziesięciu młodych adeptów lotnictwa – podchorążych ostatniego, trzynastego rocznika w niepodległej Polsce.

### **Zastrzelił się, bo nie dał rady**

Twardy, bezwzględny i rygorystyczny trening ciała i charakterów, jaki przechodzili podchorążowie w Dęblinie, ukształtował Czecha na zawsze. Na jego szkolnej legitymacji znajdowały się następujące słowa:

Pamiętaj, że każdy popełniony przez ciebie błąd zostanie uogólniony i obniży w oczach społeczeństwa opinię twojej szkoły, twych kolegów, całego lotnictwa. Dlatego:

- nie używaj alkoholu,
- nie hazarduj,
- nie zaciągaj długów,
- nie wystawiaj weksli,
- nie fanfaruj,
- nie czyń drugiemu, co tobie nie miło.

Pamiętaj, że jesteś podchorążym lotnictwa, że winienesz rozwijać w sobie siły duchowe, charakter, wolę, zaciętość, zaparcie się siebie, posłuszeństwo, skromność.

Kadra szkoły i nieopierzeni kandydaci na przyszłych pilotów bojowych słowa te traktowali z całą powagą i bez taryfy ulgowej. Gdy jeden z podchorążych nie zdał egzaminów na drugi rok – zastrzelił się. Na jego pogrzebie Komendant Szkoły powiedział: „Władek był za miękki, a Szkoła Podchorążych Lotnictwa nie jest dla takich jak on”. Bezwzględne słowa, dramatyczna sytuacja, ale jakże dobitnie obrazuje to, czym była ta Szkoła i to wyzwanie dla młodych mężczyzn, którzy się z nim mierzyli i za wszelką cenę chcieli mu sprostać.

### **Chaos odwrotu i bałkańska odyseja**

1 września 1939 roku, dzień wybuchu drugiej wojny światowej, zastaje świeżo promowanego podporucznika na przepustce w Warszawie. Pogoda była piękna. Czech szedł warszawskim deptakiem, gdy na bezchmurnym niebie pojawiły się samoloty. Przechodnie zaczęły bić brawo, ale wraz z pierwszymi bombami przysło

złudzenie i nadzieja: to nie byli sojusznicy – ani Francuzi, ani Anglicy. Był to bezwzględny, okrutny wróg.

Pociągiem ewakuacyjnym, pełnym kobiet i dzieci, Czech próbuje dotrzeć do Dębłina. W nalocie bombowym ginie maszynista pociągu. Czech jest świadkiem popłochu, chaosu i panicznej ucieczki pasażerów do pobliskiego lasu. W opuszczonym wagonie znajduje kilkuletniego chłopca, sparaliżowanego strachem. Po nalocie, pośród wielu trupów i rannych, odnajduje jego ocalałą matkę. Jest to jego pierwsze zetknięcie z grozą lotniczego nalotu. Rodzi się w nim postanowienie: „Zapłacę im za to! Będę pilotem bombowym...”.

Wędruje w stronę rumuńskiego przedmościa przez kraj ogarnięty pożogą wojny i chaosem odwrotu. Tam miały czekać nowe samoloty. Nie czekały. Był tylko tłum uciekinierów i dojmująca gorycz kłęski. 17 września 1939 roku na przejściu granicznym w Zaleszczykach dowiedział się, że piloci z Dębłina przekroczyli już granicę, a obiecanych samolotów nie będzie.

Zatrzymał się w Tulczy u rumuńskiej nauczycielskiej rodziny. Pracował na budowie, aby zarobić na ucieczkę do Francji, bo Francja była jedyną nadzieją na walkę. Któregoś dnia wsiadł do pociągu jadącego do Bukaresztu, potem do autobusu, wreszcie pieszo dotarł do Jugosławii. W Splicie najął się do pracy u rybaka. Pomagał łowić ryby w zamian za mieszkanie. Obserwował, ile paliwa rybak tankuje przed wyjściem w morze. Pewnego ranka bak był pełen, gdyż rybak wybierał się na daleki połów. Wypłynęli na Adriatyk. Kompas wskazywał, że płyną na zachód. To ten kierunek, o który chodziło Czechowi. Po godzinie wyjął rewolwer i powiedział rybakowi: „Płyniemy do Włoch...”. Rybak nie był zaskoczony. „Spodziewałem się tego. Od początku twój strój i ty wydałeś mi się podejrzany”. Wprawdzie wcześniej Czech zakopał wszystkie wojskowe akcesoria i odpruł guziki, ale widać szaroniebieska bluza lotnika wciąż była zbyt wojskowa. Wieczorem dobili do włoskiego brzegu.

## **Niemowa na torach**

W nocy dotarł do małej stacji kolejowej. Z rozkładu jazdy wyciął nożem mapę Włoch, zwinął ją i schował pod bluzę. Ruszył torami w stronę francuskiej granicy. Nie znając języka, udawał głuchoniemego i niepełnosprawnego. Spał w lesie lub na dworcach w pociągach odstawionych na bocznicach. Kradł kury i piekł je na ognisku, zebrał i nosił bagaże w zamian za parę lirów lub kanapkę chleba.

Pewnego razu, gdy zdobył kilka lirów więcej, wszedł do zatłoczonego, dworcowego baru i na migi poprosił o gorącą zupę. Obok niego stanęła młoda Francuzka. Kiedy razem wychodzili, ogarnięta współczuciem zaproponowała mu podwiezienie własnym samochodem. Znużony i zmęczony zasnął w czasie jazdy. Gdy się obudził, kobieta zatrzymała samochód i zapytała: „Kim ty jesteś? Mówiłeś przez sen...”. Wtedy Czech przyznał się, że jest polskim pilotem i usiłuje dostać się do Francji. Szczęśliwym trafem okazało się, że jej mąż też był pilotem. Podwiozła go do granicy

i poradziła, żeby ukrył się i przeczekał kilka dni do Nowego Roku, gdyż w tym dniu strażnicy graniczni bawią się i łatwiej będzie przedrzeć się przez granicę. Tak też uczynił. Noc była bezśnieżna i bardzo zimna, widział światła w budce granicznej, słyszał muzykę, śmiechy i odgłosy zabawy. Przeczouł się pod zasiekami i... zameldował się u Francuzów.

Od stycznia 1940 roku latał już w dywizjonie bombowym w Clermont-Ferrand.

### **Francuskie rozczarowanie i upokorzenie**

Kampania francuska zakończyła się dla Czecha kontuzją kręgosłupa, której doznał w czasie przymusowego lądowania. W szpitalu został zainfekowany wyjątkowo złośliwą odmianą szkarlatyny. Jak wspominał – ta szkarlatyna uratowała mu życie. W czasie gdy leżał chory, zginęła większość pilotów z jego klucza.

Czech przeżył ogromny zawód, wręcz cios. W gruzach legła jego wiara w potęgę Francji. Najsilniejsza, zwycięska w pierwszej wojnie światowej armia Europy została rozbita w ciągu jednego miesiąca. Żołnierze francuscy nie chcieli walczyć. Dowództwo nie potrafiło skoordynować działań. Oficerowie nie panowali nad sytuacją. Żołnierze poddawali się tysiącami i szli do niewoli.

W czerwcu 1940 roku usłyszał radiowy apel: „Polscy lotnicy mają przedostać się do Anglii...”. Tego samego dnia wszedł do pociągu jadącego do Bordeaux. W porcie czekał już angielski statek, na którym Czech dopłynął do Southampton.

### **Wreszcie walka**

Po gorzkim francuskim epizodzie nareszcie zaświtał promień nadziei. Czech widzi angielską determinację, spokój, wolę walki i przetrwania. Doświadcza wzorowej brytyjskiej organizacji wojennego wysiłku. Po półtorarocznym intensywnym szkoleniu zostaje pilotem 301 Dywizjonu Bombowego Polskich Sił Powietrznych w Wielkiej Brytanii. Odbywa wiele niezwykle niebezpiecznych lotów bojowych nad północnymi Niemcami. Bombarduje niemieckie zaplecze przemysłowe, między innymi zakłady Messerschmitta. 26 kwietnia 1942 roku nad Rostockiem jego wellington zostaje trafiony. Czech wykazuje się niezwykle opanowaniem i mistrzowskimi umiejętnościami pilotażu. Przelatuje nad Bałtykiem na płonącej maszynie i pod linią wysokiego napięcia ląduje w Szwecji, ratując w ten sposób życie własne i swojej załogi. W Szwecji zostaje internowany, a po kilku miesiącach przerzucony do Anglii.

Po powrocie dostaje przydział do 138 Eskadry do Zadań Specjalnych. Jednostka ta była przeznaczona do dokonywania zrzutów dla ruchów oporu w krajach okupowanych przez Niemcy, w tym dla polskiej Armii Krajowej. W czasie powrotu z takiej właśnie misji 9 października 1943 roku zostaje ponownie zestrzelony nad Bałtykiem i ponownie udaje mu się dolecieć nad szwedzkie wybrzeże, gdzie wraz z załogą skacze ze spadochronem i ponownie ratuje życie. W Szwecji znów zostaje internowany i znowu po kilku miesiącach wraca do Anglii.

## Co dalej...?

Z końcem wojny staje przed nim dramatyczne pytanie, podobnie jak przed innymi polskimi żołnierzami walczącymi na Zachodzie: Co dalej? W jaki sposób po wojennej traumie odnaleźć się w normalnym, cywilnym życiu. Wielu wojennych bohaterów nie potrafiło sprostać temu wyzwaniu i znalazło się na dnie. Jednak nie Czech Nowacki. On dalej był człowiekiem walki. Imał się różnych zajęć, aby zarobić pieniądze na studia i utrzymać rodzinę założoną w międzyczasie. Między innymi zajmował się kupowaniem starych domów, które odnawiał i sprzedawał z zyskiem.

Swoją przyszłą żonę Joan poznał na potańcówce. Do Polish Resettlement Corps (Polskiego Korpusu Przysposobienia i Rozmieszczenia, który pomagał żołnierzom powrócić do cywilnego życia), gdzie po wojnie mieszkał z innymi pilotami, zaproszono na zabawę pielęgniarki z miejscowego szpitala. Wśród nich była Joan. Wkrótce pobrali się i zamieszkali w Kornwalii. Ich pierwszy syn dostał imiona Lech Ryszard, a drugi – Robin Rus.

Dramatyczne przeżycia i przeciwności losu nadszarpaneły zdrowie Czecha. To skłoniło go do zainteresowania się medycyną, zwłaszcza medycyną naturalną. Zainteresowanie to z czasem przerodziło się w sposób na życie – Czech skończył studia i zdobył rzadką w tamtym czasie specjalność rehabilitanta. Pogłębiał swoje kwalifikacje, studiując tajniki medycyny Wschodu. Jego wiedza i niezwykle umiejętności przywracały radość życia i sprawność wielu, wielu ludziom, także w najbardziej beznadziejnych przypadkach. Czech zyskał uznanie, pozycję społeczną i stabilizację. Jednak tęsknota za krajem, za melodią polskiej mowy była silniejsza.

## Powrót

Czech był nieuleczalnie chory, a choroba ta nazywała się Polska. Zawsze pragnął do niej powrócić. Nie mógł tego uczynić bezpośrednio po wojnie, a później sprzeciwiała się temu żona. Dopiero po rozstaniu z nią zostawił w Anglii wszystko, co zdobył i posiadał, i w 1989 roku wrócił do Kraju. Czech był zawsze zapalonym wszechstronnym sportowcem, również narciarzem. W czasie poprzednich wizyt w Polsce poznał Zieleniec. Wybrał więc Duszniki-Zdrój, zauroczony ich położeniem, klimatem i atmosferą. Kupił piękny dom z ogrodem w dzielnicy Podgórze i stał się obywatelem Dusznik-Zdroju.

## Ostatnia wojna

Historia zatoczyła koło. Dom, w którym kiedyś gościł twórca hitlerowskiej Luftwaffe – marszałek Rzeszy Hermann Göring, prawa ręka Hitlera – stał się własnością polskiego pilota, kawalera Orderu Virtuti Militari. W tym właśnie domu i ogrodzie Czech przez czternaście lat prowadził samotnie swoją – już tylko osobistą – wojnę. Toczył ją z przeciwnikiem okrutnym i bezwzględny. Przeciw sobie miał koalicję nieubłaganych wrogów: biologię i kalendarz. Wysysają one powoli i nieodwracalnie

żywotne siły z każdego. Niestety, dotyczy to także Czecha, który ukończył już siedemdziesiąt pięć lat. Czech miał jednak nie tylko tych dwóch wrogów. Za ich plecami skradała się postępująca utrata słuchu i wzroku. Każdy z tych czterech wrogów oddzielnie rzuciłby na kolana i pogрузił w beznadziei każdego zwykłego człowieka. Jednak nie Czecha Nowackiego. Ten człowiek o duszy wojownika i niezłomnym charakterze, niezwykle kochający życie, nie ugiął się przed nimi do ostatniej chwili. Z uderzającą pogodą ducha zmagął się z chorobą, przeciwnościami dnia codziennego i oporem materii. Wybiegał myślami w przyszłość z niegasnącym optymizmem. Do ostatnich godzin swego życia snuł plany i marzenia. „Dam radę” – tak zawsze mówił, gdy przyjaciele proponowali pomoc w pokonywaniu przeciwności, piętrzących się przed samotnym starym człowiekiem, który praktycznie nie widział i nie słyszał. „Dam radę...” – tak zawsze mawiał Czech Nowacki.

Spoczął na dusznickim cmentarzu. Na jego grobie znajduje się prosta płyta z lotniczym orłem i epitafium:

Major pilot Czech Nowacki  
Ś. P.  
\* 21 marca 1915 † 22 kwietnia 2003  
Niezwyczajny Człowiek  
Bohater II Wojny Światowej  
Kawaler orderów polskich i angielskich  
odznaczony Krzyżem Virtuti Militari  
dla którego słowa „Honor i Ojczyzna”  
były busolą całego życia.  
ODLECIAŁ POLSKI ORZEŁ...  
ZOSTAŁY JEGO CZYNY

## Nasz czas

Czy życie i losy Czecha Nowackiego mogą nieść jakieś przesłanie ludziom naszego czasu? Nasz czas na szczęście nie jest naznaczony grozą i okropnościami wojny, nie wymaga ostatecznych wyborów i wielkich bohaterskich czynów, i wielkich zbrodni. To wprawdzie czas pokoju i braku fizycznego zagrożenia, ale też czas pogoni za ciepłą stabilizacją, pieniądzem, jeszcze jednym dobrem czy splendorem, władzą czy pozorem władzy, kiedy usprawiedliwia się, a wręcz promuje cechy, zachowania i postawy budzące zażenowanie, niesmak, dezaprobatę i palący wstyd za tych, którzy je prezentują. Patrzymy codziennie na ludzi, którzy z miedzianym czołem, ustami pełnymi Boga, Ojczyzny i Honoru, cynicznie i bez skrupułów uprawiają prywatę i zabiegają o doraźne, małe profity dla siebie czy wąsko pojętej grupy interesu. Bezrefleksyjnie nadużywają tych wielkich słów, które w zestawieniu z ich postawami, zachowaniami i sprawami, o które bezwzględnie walczą, w ich ustach brzmią jak szyderstwo. Z barw i symboli narodowych, z biało-czerwonego sztandaru



i hymnu narodowego czynią stały element burd, rozrób i zadem godzących w ład społeczny, a nierzadko w podstawowy interes Państwa.

Nie mogę powstrzymać się od bardzo osobistej refleksji. W ciągu tych lat, w których dane mi było poznawać Czecha Nowackiego, w czasie wielu, wielu godzin rozmów o wszystkim nigdy nie użył on tych świętych dla niego słów: „Honor i Ojczyzna”. On miał je w sobie, a nie na pokaz. Wyrażał je swoją postawą i całym swoim życiem. Kiedy czas i okoliczności tego wymagały, był bohaterem, który dla wykonania powierzonego mu zadania wielokrotnie był gotów oddać życie. Gdy zaś wojenna zawierucha ucichła, swoimi talentami i z uporem zdobywaną wiedzą przywracał ludziom sprawność i radość życia. Kiedy choroba sięgnęła po jego niezniszczalny – jak się mu wydawało – organizm, walczył do końca, pełen pogody i optymizmu. Na ustach miał zawsze sakramentalne: „Dam radę”.

Był człowiekiem, dla którego patriotyzm nie wiązał się z pustym słowotokiem i celebry. Patriotyzm oznaczał dla niego gotowość do najwyższego poświęcenia, gdy tego zażądała historyczna chwila. W czasie pokoju słowo to oznaczało pracę, ciągłe doskonalenie się i oddanie wybranemu zawodowi, a także hart i upór w pokonywaniu przeciwności losu, gdy upomniwała się o niego choroba i metryka. Nade wszystko zaś patriotyzm oznaczał prawość i uczciwość w postępowaniu i zachowaniu każdego dnia i w każdej sytuacji. Był przykładem człowieka, który na pytania stawiane mu przez życie, pytania w sprawach wielkich i małych: „Jak postąpisz, Czechu Nowacki, jak się zachowasz?”, odpowiadał: „Przyzwicie”. I tak postępował.

Czy tak pojmowany i praktykowany patriotyzm nie powinien być naszą reakcją na dewaluację tego słowa w naszych czasach? Nieliczni tylko mogą i potrafią być bohaterami, ale każdy może być po prostu przyzwoity...

Może, ale czy potrafi...?

## **The old soldier and our times. Memories about Major Czech Nowacki**

### **Summary**

The author introduces the silhouette of his friend, major Czech Nowacki, a military hero of World War II. During the war Czech Nowacki was a pilot of the 301st Bomber Division of the Polish Air Force in Great Britain. After he was shot down, he flew in the 138th Special Force Squadron. For his courage, the Major received numerous medals, both Polish and British, like The Order of Virtuti Militari. After the war, Nowacki stayed in Great Britain. It was not until 1989 when he returned to Poland and settled in Duszniki-Zdrój, where he spent the last years of his life.

*Translation  
Agnieszka Chudziak*

**Ein alter Soldat und unsere Zeit.  
Erinnerungen an Major Czech Nowacki**

**Zusammenfassung**

Der Autor stellt die Gestalt seines Freundes, des Majors Czech Nowacki, eines Helden des 2. Weltkriegs, vor. Während des Kriegs war Czech Nowacki Pilot in der 301. Bomberdivision der Polnischen Luftstreitkräfte in Großbritannien, nach dem Abschluß seines Flugzeugs flog er in der Staffel 138 für Spezialaufgaben. Für seine Tapferkeit erhielt er zahlreiche britische und polnische Auszeichnungen, u. a. das *Virtuti-Militari-Kreuz*. Nach dem Krieg blieb er in Großbritannien. Erst 1989 kehrte er nach Polen zurück und siedelte sich in Bad Reinerz (Duszniki-Zdrój) an, wo er seine letzten Lebensjahre verbrachte.

*Übersetzt von  
Dorota Błaszczuk*